

Wg ministerstwa copyright trolling to nie problem

13 marca 2015

Ministerstwo Sprawiedliwości nie widzi nic złego w masowym rozsyłaniu pism do internautów z wezwaniami do zapłaty za naruszenia, które mogły być w ogóle niepopołnione – wynika z odpowiedzi na interpelację posła Przemysława Wiplera. Niestety czytając tę odpowiedź, można odnieść wrażenie, że ministerstwo nie zgłębiło problemu trollingu prawnoautorskiego i nie rozumie, że nawet działanie zgodne z prawem może być etycznie wątpliwe.

Pod koniec stycznia „Dziennik Internautów” informował, że poseł Przemysław Wipler dostrzegł problem copyright trollingu i skierował w tej sprawie interpelację do Ministra Sprawiedliwości. Poseł chciał wiedzieć, czy ministerstwo zna ten problem i czy planuje jakiekolwiek działania, które mogłyby zmniejszyć jego skalę.

W tym miejscu należałoby przypomnieć, że zjawisko copyright trollingu było przedmiotem licznych wątpliwości. Przykładowo:

- o copyright trolling pytali wcześniej inni posłowie, choć pytania były kierowane do ministra kultury,
- poseł Andrzej Jaworski zaproponował nowelizację prawa autorskiego, która mogłaby ograniczyć zjawisko copyright trollingu w Polsce,
- copyright trolling był krytykowany przez Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych,
- również Naczelna Rada Adwokacka oraz Krajowa Izba Radców Prawnych miały poważne wątpliwości co do praktyk, jakich podejmują się prawnicy w ramach tego procederu;
- zjawisko copyright trollingu jest krytykowane przez

organizacje społeczne w Polsce, a za granicą również jest przedmiotem ostrej krytyki i było powodem karania niektórych prawników.

Wydaje się zatem, że mamy poważny problem i Ministerstwo Sprawiedliwości powinno być instytucją, która przynajmniej dostrzeże krytykę copyright trollingu, nawet jeśli nie ma zamiaru nic z tym problemem robić. Niestety ministerstwo chyba nie rozumie problemu.

Na stronie Sejmu jest już dostępna odpowiedź na interpelację Przemysława Wiplera. W ogólności można powiedzieć, że Ministerstwo Sprawiedliwości nie ma żadnego problemu z trollingiem. Główne tezy odpowiedzi ministerstwa są następujące:

- z doniesień medialnych wynika, że „podmioty dochodzące roszczeń” są pełnoprawnymi właścicielami (posiadaczami lub licencjobiorcami) tych praw;
- nie można odmówić tym podmiotom uprawnień do ochrony posiadanych (nabytych) praw;
- domaganie się pieniędzy i składanie zawiadomień do prokuratury jest dopuszczalne, więc nie ma problemu.

W swojej odpowiedzi Ministerstwo Sprawiedliwości skupia się na omówieniu tych trzech tez, wyjaśnia, jak działa BitTorrent itd., natomiast prawie nie odnosi się do prawdziwej krytyki copyright trollingu. Ta krytyka opiera się zwłaszcza na tym, że pisma mogą trafiać do osób niewinnych, a poza tym cały proceder wymagana nadużywania postępowania karnego.

Nadużywanie nie oznacza naruszenia. Nadużywanie prawa jest przekroczeniem pewnych granic ze sfery etycznej, których często nie da się dokładnie sprecyzować w prawie.

W krytyce copyright trollingu nikt nikomu nie zarzuca naruszania prawa, tylko nadużywanie. Polega ono m.in. na

instrumentalnym wykorzystaniu postępowania karnego do wyciągania danych osobowych. Ponadto w copyright trollingu organy ścigania stają się instrumentem zastraszania, np. prawnicy potrafią straszyć tym, że nawet jeśli ktoś jest niewinny, to grozi mu przeszukanie (czytaj: zabranie komputera na długi czas). Kiedy już zastraszona ofiara zapłaci, wniosek o ściganie jest wycofywany. Wychodzi więc na to, że prokuratura robi za źródło informacji i jest straszakiem, ale tak naprawdę prawnikom-antypiratom nie chodzi o ściganie przestępstw. Czy to nie jest nadużycie? Co gorsza, koszty tych działań są przerzucane na podatników.

Poza tym pozostaje problem zastraszania osób niewinnych oraz wprowadzania w błąd co do sytuacji prawnej osoby, która otrzymuje pismo, a wszystko to jest wspierane autorytetem prokuratury i policji. Czy to nie są problemy? Zdaniem Ministerstwa nie.

W odpowiedzi na interpelację czytamy: „Na marginesie sprawy wskazać jednocześnie trzeba, że również kierowanie roszczeń do osoby, która w rzeczywistości ani nie naruszyła praw właściciela (posiadacza, licencjobiorcy) do utworu, ani nie popełniła przestępstwa nielegalnego rozpowszechniania tego utworu, samo w sobie nie może wypełniać znamion czynu zabronionego, np. usiłowania wymuszenia. Z drugiej jednak strony osoby, które mają pewność, że nie naruszyły praw autorskich opisywanych podmiotów ani nie mają obowiązku odpowiadać na wezwania tych podmiotów do ugody, ani nie muszą oświadczać się im w żaden inny sposób. W przypadku procesu cywilnego, zgodnie z jego główną regułą, to bowiem na podmiotach występujących z roszczeniami będzie spoczywał ciężar wykazania, że rozpowszechnienia utworu bez zgody dysponenta praw do tego utworu dopuściła się konkretna, pozwana osoba. W przypadku postępowania karnego o przestępstwo rozpowszechniania cudzego utworu bez uprawnienia lub wbrew jego warunkom, to zaś na oskarżycielu publicznym i sędzie ciążył będzie obowiązek dokonania prawdziwych ustaleń

faktycznych w sprawie, w tym także w zakresie tożsamości osoby, która faktycznie (bezpośrednio) dopuściła się tego rozpowszechnienia.”

Czyli według ministerstwa nie jest żadnym problemem to, że dziesiątki albo setki osób mogą być zarobkowo zastraszane, mimo iż nic złego nie zrobiły?

Oczywiście łatwo jest powiedzieć, że jeśli jesteś niewinny, to nic ci nie grozi. Nie ukrywajmy jednak, że postępowanie karne albo sądowe jest dla wielu ludzi stresem. Wiele osób może zapłacić kilkaset złotych tylko po to, aby uniknąć tego stresu. Czy to jest w porządku? Osobiście znam kilka przypadków, gdy ludzie zapłacili tylko ze strachu przed sądem, ale byli pewni swojej niewinności. Znam jeden przypadek, gdy ktoś zapłacił ze strachu przed zatrzymaniem komputera. Wiele już napisano o różnych wadach pism wysyłanych przez prawników-antypiratów. Ministerstwo Sprawiedliwości robi wrażenie, jakby w ogóle o tym wszystkim nie wiedziało.

Gdybyście chcieli wiedzieć. Odpowiedź na pytanie posła Wiplera przygotowała dr hab. Monika Zbrojewska, podsekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości.

Ze strony ministerstwa dowiadujemy się, że pani doktor jest autorką ponad 100 publikacji z zakresu postępowania karnego, prawa karnego skarbowego oraz prawa wykroczeń i postępowania w sprawach o wykroczenia. W latach 2002-2005 odbyła aplikację prokuratorską. W latach 2003-2008 ekspert Sejmowych Komisji Śledczych, w latach 2006-2014 prowadziła praktykę adwokacką.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)